

Rozdział VIII

O pięknie uczucia jakim jest miłość, i Strażnikach co strzegą Harmonii.

Noc, czas gdy Equestrią panuje Luna. Jest to też pora gdy zwykłe kucyki śpią w swoich domach. Są jednak tacy co przemierzają opustoszałe ulice, nie bacząc na niebezpieczeństwa ukryte w ciemnościach. Dla nich mrok jest przyjacielem. Jednym z takich kucyków był właśnie Van Graff. Od lat ukrywał się przed władzą, lecz dlaczego? Otóż "Profesor" był jednym z niewielu którzy mieli dostęp do archiwum Canterlotu. To w nim skryte były największe tajemnice Equestrii i władających nią Księżniczek. Van Graff znał je wszystkie, także takie których nikt nie powinien znać. On znał prawdę o pokonaniu Harbingera. Był jeden problem, nie wiedziałam gdzie go szukać. Jedynym tropem było Vanhoover.

Po kilku dniach, kombinowania i ukrywania się w końcu dotarłam na obrzeża miasta. Wciąż próbowałam zrozumieć dlaczego Celestia zaczęła mnie ścigać. Czy to przez działania Silver Winga, a może coś innego, nie wiedziałam. Powoli szłam ulicą w "pożyczonym" płaszczu z kapturem. Nikt nie zwracał uwagi na zakapturzonego kucyka, więc miałam chwilę spokoju.

Zbliżał się wieczór a ja nie miałam gdzie spać. Jedną z opcji był hotel, ale z pewnością by mnie rozpoznali. Zwłaszcza że tak jak przed dwoma laty wszędzie były rozwieszone listy gończe. Jakby to miało zachęcić kogoś do próby pojmania niebezpiecznej czarownicy. Przechodziłam obok jednego z wielu ciemnych zaułków gdy usłyszałam dobiegającą z niego rozmowę. Z czystej ciekawości postanowiłam sprawdzić co się dzieje. Zobaczyłam trzech osiłków. Dwóch okładało nieprzytomnego już jednorożca, a trzeci zapewne ich szef przytrzymywał klacz

- Pytam się jeszcze raz. Masz cokolwiek wartościowego?! - powiedział rośli ogier trzymający mocno pokiereszowaną klacz ziemną za grzywę.

- M-mówiłam że nie... - widział jak łzy spływają jej po spuchniętych policzkach.

Już chciałam zawrócić, to nie była moja sprawa. Codziennie ktoś kogoś napada, lecz to co usłyszałam później sprawiło że zmieniłam zdanie.

- W takim razie się z tobą zabawię. - powiedział szef uśmiechając się oślizgle, zaprosił nawet swoich koleżków. Miał już przystąpić do natarcia gdy nagle...

- To nie będzie ci chyba potrzebne. - powiedziałam lewitując przed sobą serce, jego serce. Wyrwane wciąż było. Ostatek sił złapał się za pierś poczym padł na ziemię.

Jego koledzy widząc śmierć szefa natychmiast stracili zainteresowanie klaczą. Jeden z nich wyciągnął nóż, a drugi kuszę. Ciekawa sytuacja.

- No to który chcę zginąć pierwszy? - spytałam, w odpowiedzi kusznik wystrzelił belt. Nie mając ochoty się z nimi męczyć, natychmiast zmieniłam trajektorię pocisku tak by trafił strzelca. I tak jeden z nich skończył z belt w oku.

Ostatni wyraźnie mniejszy i słabszy. Wachał się. Zauważyłam że był jeszcze dzieckiem. Mimo że miał około czternastu lat to jeszcze miał gładki bok.

- Zjeżdżaj młody, zanim popełnisz ostatni błąd w swoim życiu.

- Nie boję się pani.

- Pani? Przynajmniej dobrze wychowany. Słuchaj no chłystku, jak chcesz to spróbuj mnie zabić. Ale wiedz że odwzścię się tym samym. Pomyśl no czy warto umierać w taki sposób?

- N-nie - zaszlochał. Podeszłam do niego, obiełam delikatnie.

- Jest inny sposób by zarabiać na życie, znacznie lepszy niż kosztem innych. - wyszeptalam do jego ucha. Ogierek objął mnie i wtulił mocno. Niespodziewalam się takiej reakcji.

- Ale... ale co ja mam zrobić?

- To już twoja decyzja. I jeszcze jedno. Obiecuj mi że wykorzystasz tą drugą szansę mądrze.

- Obiecuję... pani...?

- Stellaris. Mam na imię Stellaris.

Ogierek odszedł, nie wiedząc co z sobą począć. Ja natomiast podeszłam do rannej klaczy. Na całe szczęście nie zdążyli zrobić tego co planowali.

- Dlaczego? Dlaczego nam pomogłaś? - spytała gdy pomogłam jej się

- Czy to dziwne, że są kucyki które ryzykują życiem dla innych?

- Nie... tylko słyszałam twoje imię. - a więc o to chodziło. - Ty naprawdę jesteś Stellaris?

- Tak to ja. Skoro znasz moje imię to ja chcę poznać twoją.

- Honeymug. - w tej chwili klacz spojrzała w głąb alejki. - O nie, Hornet. Czy on... Pomóż mu proszę! To mój brat, jedyna rodzina jaka mi została! On próbował nie chronić gdy ci bandyci nas napadli.

- Zrobie co w mojej mocy. - podeszłam do nieprzytzonego ogiera. Miał poważnego guza, i oprócz wielu śniaków nic mu nie było. Postanowiłam go obudzić.

- Hej rycerzu wstawaj! - nie odpowiadał, więc zastosowałam najstarszy środek budzący, kopytem w twarz. Po jednym a solidnym ciosie zbudził się. Wyraźnie skołowany rozejrzał się poczym skierował wzrok w moim kierunku.

- O rany ja chyba do nieba trafiłam. - natychmiast dostał odemnie drugi raz, to do ostatecznie dobudziło. - Ała nie tak mocno, chcesz mi złamać szczękę?

- Jak będziesz mnie dalej podrywał to tak. - odpowiedziałam z uśmiechem.

- Hornet! - klacz rzuciła się w ramiona brata, tuląc go mocno. - Żyjesz!

- Jasne że żyję. A co myślałaś?

- Myślałam że zostałam sama...

- Głupiutka. Ja cię nigdy nie zostawię. - ogier zwrócił się w moim kierunku. - Dziękuję gdyby nie ty...

- Nie kończ, wiem co chcesz powiedzieć. Nadszedł czas by nasze drogi się rozeszły to tyle. - powiedziałam. Po czym zajęłam się sprzątaniem.

- Dlaczego zabiłaś ich, a tego małego nie?

- Jednego zabiłam za próbe gwałtu, miałaś szczęście. To co stało by się potem nigdy byś nie zapomniała. A tego drugiego, zabiłam w obronie własnej. Tamten mały... on był jeszcze dzieckiem. Mógł zmienić swoje życie z nim było za późno. - rzekłam zajęta chowaniem zwłok w kontenerze. Klacz podeszła do mnie i położyła kopytko na moim ramieniu.

- Ja... ja niewiem jak mogę się odwdziżyć. Gdybym tylko coś mogła zrobić...

-Wiesz gdzie jest Van Graff? Zapewne nie.

- Ale wiem kto może wiedzieć. To starszy ogier na imię mu Dark Side. Kiedyś wykładał na uczelni, teraz jest bibliotekarzem. Mogę ci pokazać gdzie!

- Dziękuję.

- Nie to my dziękujemy. - odparł Hornet.

Po sprzątnięciu wszystkich śladów udałam się z Honeymug do miejskiej biblioteki. Zaprowadziła mnie do starszej części, wskazała granatowego ogiera w swetrze i z grubymi okularami na nosie, po czym pożegnała się i wyszła.

- Słyszałam że wiesz gdzie jest Van Graff.

- Zależy kto pyta. - odpowiedział lekko syczącym głosem. Było w nim coś dziwnego. Wyraźnie czułam od niego niepokojącą aure.

- Stellaris.

- Zwróciłaś moją uwagę. Wiele ryzykujesz przychodząc tu i mówiąc swoje imię, wiedźmo.

- Gdzie Van Graff? - spytałam ponownie tym razem przygważdżając ogiera do pułki.

- Zaprowadzę cię do niego, tylko mnie puść. - zrobiłam tak jak poprosił. Dark Side poprawił sweter i skierował się w stronę archiwum.

Gdy już się tam znaleźliśmy Ogier zgasił wszystkie światła, mimo wszech obecnego mroku doskonale widziałam, jednak czarna magia do czegoś się w końcu przydała. Ogier, wręcz bez szelestnie do mnie podszed, obnarżając długie kły, wampir. Błyskawicznym ruchem powaliłam go na ziemię, mimo wątlej postury był bardzo silny. Zdołał mnie ugryść w kopyto, natychmiast tego pożałował.

- Czarna Krew! Przeklęta! - wysyczał, ktusząc się.

- Nie trzeba było gryść pijawko. Gdzie Van Graff. - przycisnęłam go mocniej do podłoża

- Smarz się w Tartarze!

- Chcesz stracić ząbki? Jeśli nie, to mów gdzie Van Graff! - rzuciłam nim o ścianę, siła uderzenia była na tyle silna że zrobiła dziurę w murze.

- Sama znalazłaś. A teraz pozwól że... - ogier nastawił wybity bark. - że wróce do swoich obowiązków. - jak gdyby nigdy nic wyszedł. Mi pozostało sprawdzić tajemniczą dziurę.

Poszerzyłam otwór na tyle by swobodnie przejść. Okazało się że za ścianą był korytarz. Sądząc po wszech obecnym kurzu i brudzie, od dawna nie używany. Szłam wciąż potykając się o jakieś drobne przedmioty. W chwili gdy trafiłam kopytem na coś większego spojrzałam pod nogi. Wlałam prosto w szczątki jakiegoś kucyka, pegaza wnioskując z kości skrzydeł. Przynajmniej były to tylko kości. Ruszyłam dalej, korytarz stawał się coraz węższy i w końcu zaczęłam ocierać się o ściany. Niespodziewanie natrafiłam na spadek, a że podłoga była w niewyjaśnony sposób śliska, poleciałam w dół. Zjechałam kilka metrów, poważnie raniąc sobie bok. Syknęłam z bólu, w świetle rogu zobaczyłam biel żeber. Nie wyglądało to być ciekawie. Mimo obrażeń, szłam dalej. Dotarłam do miejsca wyglądającego jak krypta. Wtedy pomyślałam sobie, skoro Dark Side był wampirem, to co jeśli Van Graff też nim był? Podeszłam do kamiennej płyty znajdującej się na środku pomieszczenia. Padało na nią światło z nieznanego źródła. Po bliższych oględzinach, i zdmuchnięciu kurzu z płyty, zoaczyłam dość znajomy symbol. Pięcio ramienna gwiazda. Na każdym z ramion był kryształ, a na środku symbolu jeszcze jeden. To wszystko było wpisane w połączone słońce i księżyc. Zapatrzona w symbol nie zwróciłam uwagi na kuca który zaszedł mnie od tyłu. W ostatniej chwili zablokowałam cios. Agresorem okazał się, biały ogier o krwisto czerwonej grzywie.

- Kogo ja widzę. Czy to nie, nie tak świętej pamięci Moonlight?

- Może tak może nie. - odpowiedziałam odpychając go od siebie. Kątem oka zobaczyłam jego znaczek. Srebrny kielich.

- Sadziłem że nie żyjesz, od jakiś kilku stuleci. - czyli on sądził że jestem tamtą Moonlight. W sumie było to prawdą.

- Akurat ja umarłam jakieś dwa lata temu. Ta Moonlight którą znasz, utraciła ciało.

- Więc postanowiła stworzyć drugie? - to było bardziej stwierdzenie niż pytanie. - W takim razie, skoro wyglądasz tak jak ona, masz głos taki jak ona, nawet mówisz tak jak ona. Ale nią nie jesteś. Więc czym?

- Jestem sobą. A Moonlight Krwawa, twoja znajoma, dzieli ze mną jedno ciało. Nie kontroluje go.

- A co jeśli chcę z nią porozmawiać?

- Ona wszystko słyszy.
- Trochę to dziwne ale... - ogier podszedł na bardzo małą odległość. - witaj znów kochana. - pocałował mnie! Przysięgam sobie że nigdy nie dam się tknąć ogierowi. Natychmiast odepchęłam go.
- *Moonlight właśnie odepchęłaś najlepszego kochanka w Equestrii! No daj mu!*
- Czemu teraz się odzywasz?! - krzyknęłam na głos. Zwróciło to uwagę ogiera.
- Ale ja...
- To nie było do ciebie! Tylko do Moonlight.
- Aha rozumiem, chociaż nie, nieo rozumiem.
- Imbecyl tłumaczyłam że dziele z nią jedno ciało, prawda? Więc muszę znosić tą... szlag nawet nie wiem jak ją nazwać.
- Najpiękniejszą i najdelikatniejszą, klacz. - powiedział ogier.
- *Słyszałaś?! Wciąż mnie kocha!*
- Słuchaj... jak ty w ogółu masz na imię?
- Vlad Van Graff.
- Trochę nie pasuję.
- Matka nie była dla mnie łaskawa. Chociaż mnie się poszczęściło. Moją siostrę nazwała Igruda.
- Ta... dobra. Zaraz Van Graff? Przecież to ciebie szukałam.
- Doprawdy pochlebiasz mi. Ale ja już mam wybrankę mojego serca.
- Zamknij jadaczkę, tak się składa że twojej wybranki nawet nie możesz usłyszeć.
- W zasadzie mówisz jej głosem.
- Zamkniesz się? Tylko komplikujesz sprawę. Podobno wiesz jak pokonano Harbingera.
- A no wiem. Tylko do czego potrzebna jest ci ta wiedza?
- Tak się składa że Harbinger postanowił powtórzyć atak na materialny świat.

- Ah tak słyszałem o tym, to naprawdę zła nowina. - powiedział z udawaną troską. Ten gość mnie wkurzał. Jakim cudem Moonlight się nim zakochała?

- Wyglądasz na naprawdę przejętego. Słuchaj czy ty tylko udajesz takiego debila czy naprawdę nim jesteś?

- Dla ciebie mogę być kimkolwiek chcesz. Nawet klaczą.

- Nie skorzystam. Muszę wiedzieć jak pokonano Harbingera. Losy świata od tego zależą!

- Jeśli jesteś choć w połowie taka jak klacz na którą wyglądasz, to wiem że cię to nie obchodzi. Wolisz władać i karać. A nie pomagać. Powiedz mi czy kierujesz się dobrem innych czy swoim? Czy przypadkiem nie chcesz uratować świata tylko po to by nim rządzić?

- Zdziwił byś się. Tak się składa że straciłam wszystko, więc pozostała mi Equestria. I mam zamiar ją utrzymać!

- Czyli chodzi o władzę. Chwila moment. Czy ty nie niesteś tą która obaliła Księżniczki, i władała przez jakiś czas Equestrią żelaznym kopytem? Jak ci było... a tak Królowa Stellatis. Nawet fajnie to brzmi. Tylko jedno zasadnicze pytanie dlaczego postanowiłaś zniweczyć wszystko co osiągnęłaś? Dlaczego postawiłaś się Black Sacramentowi?

- A skąd o tym wiesz?

- Tak się składa że Black był moim przyjacielem, nie żeby było mi go żal, ale jednak był przyjacielem. Od jakiś... czterystu lat?

- Czyli on też był wampirem?

- Wampirem? Ja tak, ale on? On był Liszem.

- Umarły mag mający wielką moc.

- Ty też jesteś Liszem. Przecież nie żyjesz, prawda. Poza tym ta czarna krew, oraz to że nie czujesz tej razy, świadczą o tym czym jesteś.

Zaraz, rana. Przecież ja miałam zdarty cały bok, czarna krew też się zgadza. Byłam Liszem? Ale to nie mogła być prawda przecież...

- Nie jestem Liszem. Lisze nie mogą kochać.

- To prawda Lisze nie znają miłości. Ale inni nieumarli tak. Na przykład ja. Mimo rozłąki, wciąż kocham moją Moonlight. Wiem że jej nie odzyskam, ale świadomość że jest tam z tobą, sprawia że wciąż mam nadzieję.

- Wszystko ładnie pięknie. Ale bądź łaskaw i powiedz jak pokonać Harbingera. - ponagliłam go, nie miałam ochoty słuchać ckliwych historyjek.

- Nie rozumiesz, zabili ją w diu naszego ślubu. Zrobili to na moich oczach Mój własny ród! Zdradzili mnie chcieli bym cierpieć, i tak właśnie było. - ogier zapłakał. Nagle poczułam żal i smutek. Nie swój, ale jej.

- *Zawsze sądziłam że kierujesz się tylko żądzą władzy.* - powiedziałam w myślach.

- *Wiesz dlaczego tak pragnęłam odzyskać ciało? Właśnie dla niego.*

- *Może nam się kiedyś uda.*

- *Nam?*

- *Przecież jedziemy na jednym wózku, a raczej w jednym ciele. Przecież wiesz że ja też straciłam kogoś kogo kochałam. Zrobiłabym wszystko by je odzyskać. Może chociaż tobie pomogę.*

- *Dziękuję.*

- *Nie masz za co. Jestem ci to winna.*

- *Winna, niby za co.*

- *Za danie mi życia. Dzięki tobie poznałam jak to jest żyć.* - z jakiegoś powodu wiedziałam że się uśmiecha. Jeszcze raz spojrzałam na robitego emocjonalnie wampira. Podeszłam do niego i objęłam

- Vlad? - ogier zwrócił swoje zapłakane oczy w mój kierunek. - To od twojej Moonlight. - pocałowałam go najdelikatniej jak umiałam. Natychmiast nasz pocałunek stał się namiętny. To był pocałunek zakochanych, a ja byłam tylko pośrednikiem.

Pomyśleć jak wiele miałam wspólnego z Moonlight, dzieliłyśmy wszystko. Włącznie z utratą miłości, tylko że ją spotkał o wiele gorszy los, straciła życie w imię miłości. Niestety nadszedł czas powrotu do obowiązków.

- Vlad, powiesz mi w końcu...

- Widzisz tą płytę? - przewał mi wskazując na posadzkę - To tak naprawdę nagrobek. Pod nim spoczywa Diamond Glow. Strażniczka, jedna z szóstki bohaterów, chroniących Equestrię przed złem. Czy to nie dziwne że akurat teraz też mamy szóstkę bohaterskich kucyków? Powierniczk Elementów Harmoni? One mają w sobie tą samą moc co Strażnicy. Wiele setek lat temu. Harmonia zesłała na nasz świat nie tylko Alicorny, z których pozostały

Królewskie Siostry, ale też dała nam pewne dary. Dzięki nim, trzy plemiona ostatecznie zjednoczyły się i wypędziły Wendigo, duchy niezgody. Wiesz jakie to były dary?

- Domyślam się, ale wole żebyś to ty to powiedział.

- Radość, lojalność, szczodrość, życzliwość, szczerłość oraz coś co je spajało magię, magię przyjaźni.

- Bo przyjaźń to magia. Czyli Strażnicy to nikt inny jak Powiernicy Elementów? W takim razie Twilight i jej przyjaciółki, one mogą nas ocalić, znowu z reszczą.

- Otóż to nie wszystko. Jest ktoś jeszcze w tym wszystkim, właśnie Harbinger, czyli Zwiastun. Zwiastun końca. Jego nie da się zniszczyć. Bo to co miało początek musi mieć i koniec. Strażnicy to wiedzieli

- Ale w takim razie po co z nim walczyli? Skoro wiedzieli że ich walka nie ma sensu.

- Jeżeli w coś wierzysz, to masz siłę by tego dokonać. I dokonali, odwlekli nasz koniec, lecz planowali ostatecznie zniszczyć Harbingera. I prawie im się to udało. Jednak, coś im przeszkodziło.

- Co?

- Koniec ich życia. W końcu starość dopada każdego, no prawie każdego. Mnie nie. Widziałem jak umierają wszyscy, cała szóstka. Ale pozostawili po sobie potomstwo. Diamond Glow reprezentowała magię, urodziła dwoje rodzeństwa, ogierka i klaczkę. Jej syn Starswill został potężnym magiem służącym dobru, z kolei jej córka stała się wcieleniem zła. Jej imię to Moonlight. - w tym momencie kopara mi opadła. Czyli że byłam de facto siostrą Starswila? To przecież było chore! Jakim cudem?!

- Zdziwiona? Coż mogłem się domyślić że Moonlight ci nie opowiedziała o sobie wszystkiego. Dobrze wiesz co było potem. Moonlight walczyła przez lata z Celestią, także przeciw swojemu bratu. A gdy spotkali się na polu bitwy... coż powiem jedno wszyscy patrzyli na ich pojedynek, nikt nie śmiał im przerywać, obawiając się o swoje życie. Mimo więzów krwi walczyli jak najwięksi wrowgowie. Los chciał że Moonlight zginęła, dobrze wiesz jak. A Starswill do końca swojego jakże długiego życia pamiętał o swojej siostrze. Zawsze odwiedzał jej grób, i zostawiał jej ulubione kwaty. Białe orchidee.

- *Czyli nie zapomniał o mnie? Myślałam że mnie znienawidził za walkę z jego ukochaną Księżniczką.*

- *Najwyraźniej się myliłaś.*

- Czy wiesz dlaczego ci to mówię? Bo magia jest potężna, ale nie sama. Ty też coś reprezentujesz. Jako że jesteś Moonlight, a ona tobą. Tam leży wasza matka. Matka Magii. Ty jesteś jej mroczną stroną, a tym czasem nie jak Twilight jej jasną stroną. Razem będziecie w stanie uczynić krzywdę Harbinowski, ale jedynie z pomocą pozostałych Elementów.

- Ale jak?

- Tego dowiedzieć się musisz sama. - Vlad rozplynął się w powietrzu. Zostawiając mnie z większą ilością pytań niż przysłałam. Pozostało mi tylko jedno wrócić do Ponyville i podzielić się wieściami z Twilight